ILUSTROW[illegible]NY

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław [illegible] Kielce, Wesoła 40, tel. 12-25.

10 GR.

Warszawa, Środa 2 czerwiec 1937 r.

Krwawy odwet Rzeszy

pochłonął 19 zabitych i 55 rannych

WALENCJA. — Ministerstwo Obrony Narod. komunikuje, że według urzędowych wiadomości, otrzymanych z Almerii, w poniedziałek rano około godz. 5.30 nadeszła wiadomość, że pancernik i 4 kontrtorpedowce niemieckie zbliżają się do Almerii od strony Kartageny.

O godz. 5.45 okręty te znajdowały się w odległości 20 klm., a zbliżywszy się na odległość 12 klm., otworzyły ogień bez żadnego uprzedzenia. Ostrzeliwane było całe miasto. Liczba wystrzelonych pocisków wynosiła około 200.

Baterie nadbrzeżne odpowiedziały 60 wystrzałami, trafiając — jak się zdaje — jeden z okrętów. O godz. 6.50 eskadra niemiecka przerwała ogień, ukrywając się poza zasłoną dymną.

Wiele budynków w mieście uległo zniszczeniu. Liczba zabitych i rannych nie jest dotychczas ustalona.

WALENCJA. — Gubernator cywilny Almerii zawiadomił ministra obrony narodowej, że ofiarami bombardowania padło 19 zabitych i 55 rannych.

Ogień artylerii zniszczył całkowicie 39 domów. Poza tym wiele domów jest uszkodzonych. Miasto było ostrzeliwane pociskami o kalibrze 205 mm.

Kontrtorpedowiec angielski, pełniący służbę kontrolną na tym odcinku wybrzeża, obserwował bombardowanie miasta przez eskadrę niemiecką.

Niemcy wycofali się z kontroli międzynarodowej wybrzeży hiszpańskich

LONDYN. — Ambasador von Ribbentrop wystosował w imieniu rządu niemieckiego notę do przewodniczącego komitetu nieinterwencji, w której po przedstawieniu szczegółów ataku lotniczego na „Deutschland", zawiadamia o wycofaniu okrętów niemieckich z akcji kontroli międzynarodowej oraz o powstrzymaniu się od udziału w naradach komitetu nieinterwencji do czasu uzyskania należytych gwarancyj, że tego rodzaju wypadki będą na przyszłość uniemożliwione.

Jak się okazuje, pierwotne żądanie ambasady niemieckiej zwołania plenarnego posiedzenia komitetu nieinterwencji wynikło na tle nieporozumienia co do instrukcyj otrzymanych z Berlina.

Instrukcja z Berlina opiewała tylko, że ambasada ma podać do wiadomości komitetowi nieinterwnecji powyżej wzmiankowaną deklarację.

Z początku przypuszczano, że deklaracja ta ma być poczyniona osobiście na posiedzeniu komitetu, po tym jednak okazało się, że w grę wchodzi jedynie przesłanie deklaracji do wiadomości przewodniczącego komitetu, wobec czego niemieckie żądanie odbycia plenarnej sesji komitetu zostało wycofane.

Dlatego też komitet plenarnej sesji nie odbył się, natomiast w godzinach popołudniowych zebrał się, tak jak to było już planowane, podkomitet nieinterwencji, w którym jednak delegaci Niemiec i Włoch udziału nie brali.

RZYM. — Agencja Stefani ogłasza następujący komunikat: Powtarzające się ataki hiszpańskich samolotów rządowych na okręty włoskie i niemieckie, wykazały jasno istnienie ukartowanego z góry planu napaści na siły morskie, wysłane przez oba państwa dla pełnienia kontroli morskiej z ramienia komitetu nieinterwencji.

Wobec tego rząd faszystowski postanowił wycofać okręty włoskie z międzynarodowej akcji kontrolnej na morzu oraz odwołać swego przedstawiciela z komitetu londyńskiego, dopóki komitet ten nie uchwali zarządzeń, mogących uniemożliwić ponawianie się podobnych ataków.

Decyzja powyższa została zakomunikowana komitetowi londyńskiemu za pośrednictwem przedstawiciela Włoch.

Nie ma powodów do alarmów

LONDYN. — W brytyjskich kołach oficjalnych, sytuacja jest w dalszym ciągu rozpatrywana spokojnie, i rzecznicy brytyjskiego Min. Spraw Zagranicznych nie widzą, aby istniały jakiekolwiek powody do alarmów.

Po zbombardowaniu Almeri niemiecka akcja odwetowa uważana jest za zakończoną. Czynniki brytyjskie wyrażają co prawda ubolewanie, że Niemcy podjęły akcję odwetową na własną rękę.

Koła brytyjskie przypominają, że w podobnym wypadku przed tygodniem, gdy statek włoski został zbombardowany i sześciu oficerów włoskich zabitych, rząd włoski oddał sprawę komitetowi nieinterwencji jako kompetentnemu organowi, składając jedynie stosowną deklarację, i nie podejmował żadnej akcji

Berlin uzasadnia odwet

BERLIN. Polityczne koła niemieckie oceniają sytuację poważnie, wyrażając jednocześnie głęboką nadzieję, że akcja odwetowa Niemiec zamknie na razie dalsze zaognienie sytuacji.

W argumentacji dla uzasadnienia stanowiska Niemiec wysuwają tu szereg momentów. Wskazują na fakt, iż postój pancernika „Deutschland" wewnątrz trzymilowej strefy portu w Ibizie był zgodny z przyjętym zwyczajem.

Okoliczność, że port w Ibizie, znajdującej się pod władzą gen. Franco, podlega kontroli francuskiej, nie zmienia faktycznego stanu, gdyż niejednokrotnie stawały francuskie lub brytyjskie okręty na jedno lub dwudniowy pobyt w portach rządu walenckiego, podległych kontroli włoskiej lub niemieckiej.

Pancernik „Deutschland" znajdował się w drodze do swej dość odległej bazy w Algierze.

„Deutschland" nie strzelał do lotników rządowych, co zresztą potwierdza fakt, iż tak duża część załogi znajdowała się w chwili wybuchu bomb na górnym niechronionym pokładzie.

Miękkie stanowisko komisji nieinterwencji po ostatnim zbombardowaniu okrętu włoskiego i zagrożeniu okrętom niemieckim skłoniło rząd Rzeszy do odwetu i podjęcia zarządzeń według własnego uznania.

W tej sytuacji niemożliwe było pozostanie Niemiec nadal w komitecie nieinterwencji. Prace tego komitetu przypominać zaczynają prace Ligi Narodów.

Paryż uzgadnia z Londynem

PARYŻ. Ataki samolotów walenckich na krążownik niemiecki „Deutschland" i zbombardowanie Almerii wywołały w Paryżu duże poruszenie.

Prasa poranna, podając wiadomość o zbombardowaniu krążownika niemieckiego i o krwawych skutkach tego bombardowania, starały się zachowywać jak najdalej idącą rezerwę.

Z dzienników prawicowych jeden tylko „Le Jour", potraktował ten atak jako świadomą i celową prowokację rządu walenckiego, który nie mając już nic do stracenia chce łącznie z Moskwą doprowadzić do rozszerzenia krwawej walki hiszpańskiej na całą Europę.

Prasa radykalna i socjalistyczna, starała się oświetlać sytuację w sposób uspokajający. „Populaire" domagała się, by w wyniku incydentu wprowadzono lepsze zarządzenia organizacyjne kontroli, które by zabezpieczały okręty sprawujące tę kontrolę przed niebezpieczeństwem i by stworzono wreszcie strefy bezpieczeństwa mogące zapobiec podobnym incydentom.

„Oeuvre" żąda jak najszybszego podjęcia energicznej akcji pojednawczej, która położyłaby kres hiszpańskiej wojnie domowej. Tylko komunistyczna „Humanite" poparła bez zastrzeżeń stanowisko Walencji, przytaczając i rozwijając argumenty komunikatów rządu walenckiego.

Wieść o zbombardowaniu Almerii, która nadeszła do Paryża w południe, podziałała jeszcze bardziej niepokojąco. Koła urzędowe i półurzędowe zachowywały przez całe przedpołudnie jak najdalej idącą rezerwę dopiero o godz. 2 po południu, ukazał się półoficjalny komunikat Havasa, który donosił, że rząd francuski przed zajęciem stanowiska uzgodni całkowicie swą akcję z Londynem i że głównym celem wszystkich akcyj francusko-angielskich będzie ocalenie polityki nieinterwencji.

Komunikat ten przyznawał, że Niemcy miały prawo być swymi własnymi sędziami w sprawie ataku na pancernik, ponieważ komitet londyński nie ma środków, ani do zastosowania represji wobec Walencji, ani też do zabezpieczenia Niemcom zadośćuczynienia czy odszkodowań, jednocześnie przytaczał szereg argumentów, a które starały się wykazywać, że „Deutschland" nie miał prawa znajdować się koło portu Ibizy i zaopatrywać się w żywność i paliwo w tym porcie.

Po zbombardowaniu Almerii

BERLIN. — Wiadomość o zbombardowaniu przez flotę niemiecką Almerii doszła do wiadomości publicznej około godz. 14-ej za pośrednictwem radia i nadzwyczajnych dodatków.

Dodatki te rozwożone samochodami do kiosków, rozchwytywane były już po drodze nie tylko przez przechodniów, lecz nawet przez posterunkowych policji, pełniących służbę na ulicach stolicy. Wrażenie wywołane tą wiadomością było bardzo duże.

Na wszystkich gmachach publicznych powiewają sztandary na pół masztu, a z szeregu okien zwisają chorągwie z krepą. Minister propagandy ogłosił trzydniową żałobę.

Prasa niemiecka ukazała się w żałobnych obwódkach. Obszerne depesze donoszą ze wszystkich stolic europejskich o wrażeniu, wywołanym na całym świecie. Obszerne artykuły wstępne w prasie niemieckiej uzasadniają akcję odwetową.

RZYM. — Koła półurzędowe, komentując komunikat włoski, donoszący o wycofaniu włoskiej floty wojennej z kontroli międzynarodowej, stwierdzają, że decyzja ta nie oznacza wycofania okrętów włoskich z wód hiszpańskich.

Okręty te nie tylko pozostaną w zachodniej części Morza Śródziemnego, ale zapewne zostaną wzmocnione przez nowe eskadry przybyłe z portów macierzystych.

GIBRALTAR. — Pancernik „Deutschland" na polecenie rządu Rzeszy odpłynął z Gibraltaru, udając się do Niemiec.

Wczoraj rano zmarł w szpitalu jeden z marynarzy, członków załogi pancernika „Deutschland". Jest to już 24 śmiertelna ofiara wybuchu bomby lotniczej na pancerniku.

PARYŻ. — Agencja Havasa donosi, że pierwsze wiadomości o bombardowaniu Almerii przez okręty niemieckie przyjęte zostały w Paryżu z zaniepokojeniem.

Niemniej jednak w Paryżu nie przypuszczają, aby pomimo powagi sytuacji, mogły wyniknąć jakieś poważniejsze powikłania międzynarodowe.

Rektorzy u Marszałka Śmigłego-Rydza

Znaczenie nauki dla rozwoju i obronności państwa

W dniu 31 maja rb. odbyły się w Ministerstwie WR i OP. obrady rektorów państwowych szkół akademickich.

W tym samym dniu pp. rektorzy zostali przyjęci przez Marszałka Śmigłego-Rydza.

Marszałek wyraził życzenie, ażeby pp. rektorzy poinformowali go o obecnych warunkach pracy w szkołach akademickich oraz o nastrojach i prądach, panujących wśród młodzieży.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. Wł. Szafer, zabrawszy głos w imieniu wszystkich rektorów, zobrazował krótko całość niedomagań życia akademickiego, podkreślając, że z jednej strony ciężkie położenie materialne młodzieży i bezrobocie absolwentów, z drugiej zaś nikłość środków finansowych łożonych na rozwój wyższego szkolnictwa, wywołują w znacznej mierze tę sytuację, która budzi żywy niepokój całego społeczeństwa.

W związku z projektem nowelizacji ustawy o szkołach akademickich rektor Szafer wyraził przekonanie, że nowelizacja ta przyniesie niewątpliwie odprężenie pod względem moralnym.

Poza tym rektor Szafer i inni podawali charakterystykę nastrojów, panujących wśród młodzieży.

P. Marszałek, reasumując wyniki przeprowadzonej dyskusji, dał wyraz nadziei, że przy wspólnym wysiłku czynników rządzących i władz akademickich uda się wnieść uspokojenie i wejść na drogę ogólnej poprawy warunków pracy i życia w szkołach akad

P. Marszałek mocno podkreślił znaczenie nauki dla rozwoju państwa i jego obronności, zaznaczając, że coraz ściślejsze zespolenie pracy naukowej z pracą nad udoskonaleniem form życia państwowego leży mu bardzo na sercu.

Doniosła inicjatywa Marsz. Śmigłego-Rydza w sprawie zmiany nastroju w społeczności akadem.

Przez cały dzień toczyły się wczoraj **obrady sejmowej** komisji oświatowej. **Na wstępie** załatwiono **poprawki senackie do** ustawy o Funduszu Kultury Narodowej Józefa Pilsudskiego po czym przystąpiono do noweli do ustawy akademickiej.

Przewodniczący pos. Pochmarski wyjaśnia, że opóźnienie w wyznaczeniu referenta nie wynikło z żadnych względów politycznych, ale li tylko dlatego, że posłowie nie zdołali się jeszcze zaznajomić z projektem rządowym, wobec czego trudno było podjąć się referatu.

Po tym oświadczeniu zabrał głos referent pos. Drozd-Gierymski. W obszernym przemówieniu przypomniał tło historyczne obowiązującej ustawy akademickiej, która miała przyczynić się do uzdrowienia stosunków na wyższych uczelniach. Niestety celu tego ustawa nie osiągnęła, wręcz przeciwnie przyczyniła się do powiększenia rozdźwięków.

Następnie referent omówi zmiany jakie wprowadza projektowana nowela, a mianowicie znoszenie niepotrzebnych katedr odbywać się będzie na wniosek rad wydziałowych, druga dotyczy sądów dyscyplinarnych, które dotychczas były organami ministra, obecnie otrzymają z powrotem autonomię i powoływane będą przez Senat.

Referent wnosi o przyjęcie projektu z małymi zmianami rozszerzającymi prawa władz uniwersyteckich.

Następnie zabrał głos minister oświaty prof. Świętosławski, który wygłosił obszerne przemówienie uzasadniające projekt rządowy. Minister wskazuje, że zagadnienie młodzieżowe jest bardzo trudne.

Okres jego urzędowania należy do wyjątkowo ciężkich. **Wytwarzają** się teraz nowe wartości, idziemy w kierunku konsolidacji społeczeństwa. Deklaracja płk. Koca stworzyła nowe, doskonałe podstawy, wcześniejsze nawoływania ministra, które szły w tym kierunku zawisły w powietrzu.

Minister cytuje szereg swoich **oświadczeń do młodzieży, w których** wskazywał na zadania jakie przed nimi stoją. W poczuciu odpowiedzialności za ład i spokój na wyższych uczelniach minister był zmuszony do energicznych wystąpień przeciwko anarchii, jaka się tam rozwielmożniła.

Kończąc swoje wywody min. Świętosławski powiedział: „Zdajemy sobie sprawę, że Marszałek Śmigły Rydz, jako Wódz Naczelny armii podjął inicjatywę radykalnej zmiany nastrojów w społeczności akademickiej. Oczywiście Rząd, a przede wszystkim Minister Oświaty w wysiłku tym chce mu przyjść z pomocą i to na całym odcinku życia akademickiego. Zgłoszony obecnie projekt nowelizacji ustawy o szkołach akademickich ma właśnie na celu wprowadzenie zmian, których przyjęcie przez Izby Ustawodawcze niewątpliwie przyspieszy i to znacznie konsolidację sił narodowych w świecie akademickim".

Po przemówieniu ministra rozwinęła się obszerna dyskusja.

Spadek ludności w Czechach

PRAGA.. — Według ostatnich danych państwowego urzędu statystycznego, przyrost naturalny ludności w Czechach spadł do minimum i wynosił w ostatnich dwu latach 1 promille, a w roku 1936 nawet tylko 0,7 promille, przy czym 60 okręgów sądowych posiadało już nadwyżkę zgonów nad urodzeniami.

Znacznie lepiej przedstawia się sytuacja w Słowacji i na Rusi Podkarpackiej, gdzie przyrost naturalny wynosi 14 promille.

Straszna klęska posuchy

Z różnych miejscowości woj. kieleckiego, nie dotkniętych klęską powodzi i gradobicia, donoszą o szerzącej się tam klęsce posuchy.

Wskutek nie notowanych dotychczas upałów, jakie nawiedziły woj. kieleckie od połowy maja i braku opadów deszczowych, zboża i kartofle są zagrożone.

Na gruntach piaszczystych żyto zaczyna już schnąć, przy czym ziemia na skutek braku wilgoci na znacznej głębokości jest sucha i sypie się jak piasek.

Rolnicy zgodnie twierdzą, że w razie dalszego braku deszczu, istniejąca w woj. kieleckim posucha może mieć rozmiary większe od ostatniej klęski powodzi i gradobicia.

300 pocisków padło na Almerię
Uszkodzeniu uległy dwa kościoły

PARYŻ. — Korespondent Havasa donosi z Almerii: W czasie bombardowania miasta uległy zniszczeniu liczne domy. Okręty niemieckie bombardowały miasto przez półtorej godziny, oddając około 300 strzałów z dział 285 i 305 mm.

Jeden z pocisków uszkodził katedrę, drugi zaś kościół św. Sebastiana. Siedziba konsulatu meksykańskiego została całkowicie zniszczona. Konsul w tym czasie był nieobecny

Dotychczas obliczona liczba ofiar wynosi 20 zabitych i ok. 150 rannych.

PARYŻ. — Korespondent Havasa donosi z Walencji, iż premier Negrin, zapytany, czy Hiszpania zamierza żądać interwencji wojskowej od sygnatariuszy paktu Ligi Narodów w związku z bombardowaniem Almerii, odpowiedział: „Zażądaliśmy zwołania Rady Ligi Narodów w celu wyświetlenia faktów".

WALENCJA. — Korespondent Reutera donosi o wrażeniach naocznych świadków bombardowania Almerii.

Miasto spędziło nas ostatnia w ciemnościach. Gazownia i elektrownia, jak również wodociągi i telefony były unieruchomione.

Dokładne obliczenie ofiar bombardowania nie będzie mogło być przeprowadzone, zanim nie zostaną ukończone prace przy rozkopywaniu zburzonych domów.

Sądzą powszechnie, iż pod gruzami znajduje się wielu zabitych i rannych. Korespondent donosi, że bombardowanie miasta zastało większość mieszkańców jeszcze we śnie. Katedra i kościół św. Sebastiana zostały poważnie uszkodzone.

Zamordował żonę i 8 dzieci
bo tańczyły i śpiewały przy radio

NOWY JORK. — Z Milwaukee donoszą, że niejaki John Waszak zamordował swą żonę i 8 dzieci, po czym wysadził w powietrze za pomocą dynamitu swą fermę.

Zeznał on przed prokuratorem, że postanowił pozbyć się rodziny w chwili depresji po długim dniu pracy, ponieważ żona i dzieci zdenerwowały go, śpiewając i tańczac przy radio.

Samobójstwo wiceministra sow.

RYGA. — Donoszą tu z Moskwy, że Gamarnik, zastępca ludow. kom. obr., członek centralnego komitetu partyjnego, popełnił w poniedziałek samobójstwo wystrzałem w skroń.

Gamarnik od szeregu lat pełnił obowiązki kierownika zarządu politycznego w czerwonej armii. Po reorganizacji, dokonanej dnia 11 maja, przywracającej, jak wiadomo, przy okręgach wojennych komisarzy politycznych, Garmnik objął niezwykle ważną funkcję drugiego zastępcy marszałka Woroszyłowa w komisariacie wojny Z. S. R. R.

Przyczyny samobójstwa Gamarnika wywołują tu szereg domysłów. Koła emigracji rosyjskiej przypuszczają, że pozostaje to w związku z wykryciem wielkiej organizacji trockistowskiej, która miała na celu dokonanie zamachu na Stalina. Zamieszany w tę sprawę Gamarnik miał być aresztowany. Samobójstwo popełnił on w chwili, gdy do mieszkania jego dobijali się agenci G. P. U.

Rezerwa zbożowa i emerytury na sejmowej komisji budżetowej

Sejmowa komisja budżetowa rozpatrywała dwa rządowe projekty ustaw o kredytach dodatkowych, a mianowicie kredyty dodatkowe za okres 1935-36 w wysokości 2.235.000 złotych przeznaczone m. in. na dokończenie budowy poselstwa R. P. w Sztokholmie oraz zwiększenie etatów w Ministerstwie Skarbu, oraz kredyty na r. 1936-37 przewidujące m. in. 2 milj. 745 tys. na emerytury. Kredyt ten został na wniosek referenta zmniejszony o 1 milj.

Obszerną dyskusję wywołał następny punkt porządku dziennego, a mianowicie sprawa kredytu 10-milionowego na zakup zboża. W dyskusji posłowie podnieśli szereg zastrzeżeń, zapytując czy stworzenie rezerwy zbożowej ma na celu prowadzenie interwencyjnej polityki na rynku zbożowym.

Dalej podnoszono sprawę komu winna podlegać polityka zakupu zboża, czy Ministerstwu Spraw Wewnętrznych czy też Ministerstwu Rolnictwa.

Podnoszono, iż państwowe zakupy zboża mogą stwarzać różne wahania cen na rynku.

W odpowiedzi na wywody poselskie zabrał głos podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych Korsak i wyjaśnił, że kredyt przeznaczony jest na stworzenie rezerwy zbożowej, która nie ma nic wspólnego z ingerencją rządu na rynkach.

Rezerwa ta ma na celu wyłącznie obronność kraju. Dlatego też podlegać ona będzie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych.

Atak szału po wyroku
za nielegalny skup złota

Kielecki Sąd Okręgowy rozpatrywał sprawę Icka Lubka z Krakowa i Mojżesza Reisa z Pinczowa, oskarżonych o nielegalny skup złota, które następnie w większych ilościach wywozili z Kielc do Krakowa, gdzie mieściła się centrala handlu złotem i biżuterią.

Sąd skazał Lubka na 3 lata więzienia i grzywnę w wysokości 10.000 zł. z zamianą na 3 miesiące i 10 dni więzienia.

Po wyroku Lubka dostał ataku szału, podczas którego rzucił się w stronę stołu sędziowskiego, uderzając głową o barierę.

Jaczejka aferzystów sowieckich

MOSKWA.—W tych dniach w Kerczi staną przed sądem: rekretarz miejskiego komitetu partynego Akorkow, zastępca jego Mustachajew, przewodniczący rady miejskiej, członek prezydium centralnego komitetu wykonawczego Autonomicznej Republiki Krymskiej Iljin oraz kierownik biura miejskiego komitetu partyjnego Głaskow.

Wszyscy oni stoją pod zarzutem defraudacji pieniędzy państwowych oraz wymuszania od poszczególnych organizacyj gospodarczych łapówek, darów i prezentów w naturze.

Głaskow np. występował oficjalnie z żądaniem pieniędzy na upiększenie miasta z okazji święta lub na remont domu wypoczynkowego, którego nota bene w mieście nie ma.

Rozprawa toczyć się będzie **na sesji wyjazdowej najwyższego sądu republiki.**

Ze sportu

EUROPA ZACHODNIA NA MECZ Z EUROPĄ ŚRODKOWĄ.

Zestawiony został skład reprezentacji Europy Zachodniej na mecz z Europą środkową w Amsterdamie 20 czerwca. Skład ten przedstawia się następująco:

Jakob, Janes (Niemcy), Caldenhove (Holandia), Kitzinger, Goldbrunner (Niemcy), Delfour (Francja), Lehner (Niemcy), Braine (Belgia), Backhuis, Smith (Holandia), oraz Eynde (Belgia).

WŁOCHY —POŁUDNIOWA AFRYKA W TENISIE.

W meczu tenisowym Włochy — Południowa Afryka, rozgrywanym w Mediolanie, po dwóch dniach prowadzą Włosi 4:2. Ciekawsze wyniki notujemy:

Quintavalle (Włochy) — Fannin 7:5, 6:1.

Stefani (W) — Farquarson 6:2, 3:6 6:3.

Fanin — Cedes (Australia) — Bossi — Scotti 6:4, 6:2.

NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK NA MECZU PIŁKARSKIM.

W meczu piłkarskim w Strasburgu pomiędzy czeską Slavią a budapeszteńskim Phoebusem zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Bramkarz czeski, Planicka zderzył się w czasie gry z napastnikiem węgierskim Roigkt. W wyniku zderzenia Palanicka odniósł ciężkie obrażenia oka i czoła i w wyniku został przewieziony do szpitala. Piłkarz węgierski doznał uszkodzenia kolana.

Dwa napady rabunkowe
Kupiec padł pod gradem kul

W nocy z 30 na 31 maja trzej zamaskowani i uzbrojeni w rewolwery bandyci dokonali śmiałego napadu rabunkowego na dom Joska Rotenberga we wsi Tursko Wielkie w powiecie sandomierskim.

Bandyci, po wtargnięciu do mieszkania Rotenberga, właściciela dużego gospodarstwa rolnego oraz 2 sklepów spożywczego i bławatnego, zasypali go gradem kul, raniąc ciężko dwukrotnie. Bandyci zabrali 920 zł. gotówką oraz większą ilość wyrobów tytoniowych i towarów bławatnych, których część porzucili w pobliżu w zbożu.

Rotenberga w stanie ciężkim przewieziono do szpitala w Tarnowie. Za bandytami wszczęto pościg.

Tejże nocy dokonano rabunku w Przytyku, pow. radomski. Dwaj uzbrojeni w rewolwery bandyci, po wyjęciu szyby, wdarli się na plebanię, pobili ciężko zbudzonego ze snu proboszcza Dziubka, który na widok bandytów wszczął alarm, po czym zrabowali złoty zegarek oraz rewolwer i zbiegli.

Wesoły kącik

Wielka miłość

Pan Pączek siedział w kawiarni i płakał. Zasłaniał się gazetą, żeby nikt nie widział udawał, że czyta, ale łzy ciekły mu z oczu i kapały miarowo do stojącej na stoliku popielniczki.

Siedziałem przy sąsiednim stoliku i z poza gazety obserwowałem pana Pączka. Znałem go od dawna, bywamy w tej samej kawiarni. Pan Pączek ma opinję bardzo poczciwego i dobrodusznego człowieka.

Poczuł widocznie, że go obserwuję. bo zwrócił się w moją stronę i uśmiechnął się przez łzy.

— Pan się pewno dziwi, że ja tak płaczę, co?...

— Ależ co znowu! Nawet nie zauważyłem...

— Ze wzruszenia płaczę, panie drogi, z radości...

Czuł widocznie potrzebę wyspowiadania się, bo chociaż nie odezwałem się ani słówkiem, mówił dalej.

— Jak to, panie, nie można czasem sądzić człowieka z pozorów. Pan znał moją żonę, która w zeszłym roku ode mnie uciekła? Przychodziła tu czasem ze mną. Z pozoru była zimna, co?... A tymczasem się okazało, że to rzadko uczuciowe stworzenie, rzadko subtelne.

Panu Pączkowi znów łzy zakręciły się w oczach.

— Ja głupi myślałem, że ona jest bez serca, że mnie nie kocha. Rzuciła mnie przecież dla jakiegoś tam aktora... A tymczasem...

— Wróciła do pana?

— Co to, to nie. Ale dała mi dowody swego wielkiego uczucia. Tak, panie! Naprawdę wielkiego!... Przychodzę wczoraj wieczorem do domu i znajduję list... Mam go przy sobie, zaraz panu przeczytam.

Pan Pączek wyjął z kieszeni list i drżącym ze wzruszenia głosem, zaczął czytać.

„Najdroższy..."...

— Słyszy pan, jak ona do mnie pisze? „Najdroższy!".

„Odeszłam od ciebie bo ci nie potrafiłam dać szczęścia..."

— Rozumie pan dlaczego odeszła? A ja głupi myślałem, że jej się ten aktor spodobał.

„Wiem, że się wkrótce zapewne pocieszysz z inną kobietą i cierpię na samą myśl, że inną będziesz kochał pośród tych samych przedmiotów, które były świadkami naszej miłości. Że tulić ją będziesz na tym samym tapczanie, pod tym samym zegarem, przy tej samej lampie..."

— Co za subtelność uczuć? Prawda?

„Ukochany!..."

— Słyszy pan? „Ukochany!"

„Zabieram tapczan, zabieram pościel i toaletę. Te przedmioty będą mi zawsze przypominały chwile przeżyte z Tobą. Zabieram zegar, który wydzwaniał godziny naszego wspólnego życia..."

— Boże kochany! Co za uczucie, co za uczucie! Jak ta kobieta mnie kocha!

Łzy nie pozwoliły panu Pączkowi czytać dalej.

— No i co tu dużo gadać — westchnął.

— Wszystko, panie, zabrała. Serwis, statki, nakrycia, obrazy, nawet moją bieliznę, żeby jej mnie przypominała... Wszyściutko, panie! Nawet miskę, żeby się w niej inna kobieta nie myła! Zostawiła w mieszkaniu tylko gołe ściany!

Pan Pączek otarł zaczerwienione od łez oczy.

— Tyle, panie, uczucia z niej nagle wylazło! A ja głupi myślałem, że ona mnie nie kocha.

Napoleon Sądek.

Dzięki ofiarności świata pracy

akcja pomocy zimowej dała właściwe rezultaty



Zdjęcie nasze przedstawia fragment posiedzenia Komitetu.

Pod przewodnictwem p. ministra Kościałkowskiego, jako przewodniczącego Ogólno-polskiego Komitetu Pomocy Zimowej, odbyła się konferencja prasowa, na której omówiono akcję pomocy zimowej dla bezrobotnych w roku ubiegłym i złożono prowizoryczne na razie sprawozdanie z jej przebiegu.

W myśl referatu pana ministra Kościałkowskiego, ogólnie na pomoc zimową zebrano 32 miliony 700 tysięcy złotych.

— PODKREŚLIĆ TU NALEŻY Z CAŁYM NACISKIEM — mówił pan minister Kościałkowski, — ŻE NAJLEPIEJ, BO W PEŁNYCH 100 PROCENTACH WYPEŁNIŁY SWOJE ZADANIE SFERY PRACOWNICZE.

Dalsze wynurzenia zarówno przewodniczącego, jak i sekretarza generalnego Komitetu, p. min. Dolanowskiego, uzasadniają to twierdzenie cyfrowo:

Wpływ osiągnięty z dochodów, a więc przede wszystkim z pensyj pracowniczych, przewyższył o 17 procent sumy preliminowane.

Wpływy z opodatkowania przemysłu dały 70 procent sum preliminowanych, przedstawiając sobą pozycję 7 milionów złotych.

Handel się uchylił

DUŻO JEDNAK GORZEJ PRZEDSTAWIAJĄ SIĘ WPŁYWY Z OPODATKOWANIA HANDLU, KTÓRY WPŁACIŁ DO KAS OGÓLNO-POLSKIEGO KOMITETU POMOCY ZIMOWEJ ZALEDWIE 1 MILION 951 TYSIĘCY ZŁOTYCH, CO STANOWI NIEPEŁNE 30 PROCENT SUM PRELIMINOWANYCH!

To wybitnie NIEZADAWALAJĄCE STANOWISKO HANDLU podkreślone było z całym naciskiem, przy czym p. minister Kościałkowski oświadczył, że nie zaniedba żadnych dróg, wiodących do wydostania tych przyrzeczonych sum od handlu i przelania ich na wpływy do następnej akcji zimowej na rok 1937-8.

Ogółem akcja powiodła się nadspodziewanie dobrze, DAJĄC BLISKO 70 PROCENT NADWYŻKI W PRELIMINOWANYCH SUMACH, CO JEST NIEWĄTPLIWIE ZASŁUGĄ ŚWIATA PRACOWNICZEGO.

— Dane powyższe — oświadczył p. minister Kościałkowski — nie są jeszcze ostateczne, gdyż zamknięcia rachunkowe wraz ze szczegółowym sprawozdaniem ogłoszone zostaną dopiero na dzień 1 sierpnia b. r. W tym też czasie obecny Komitet Naczelny rozwiąże się, gdyż na jego miejsce przyjdzie nowy komitet, który wybrany będzie już na rok następny.

W myśl tego oświadczenia akcja w roku bieżącym przerwana nie będzie, a akcja na rok następny zacznie się dużo wcześniej niż w roku ubiegłym, bo już w miesiącu wrześniu i to w samych jego początkach.

Praca za pomoc

Odnośnie do zamierzeń tej przyszłej akcji pan minister Kościałkowski wyraził kilka uwag zasadniczych.

— Jak już powiedziałem — mówił p. minister — roku ubiegłym od ogólnej solidarności UCHYLIŁ SIĘ WAŻKI CO DO JAKOŚCI POSIADANYCH KIES ELEMENT, ale na rok przyszły znajdzie się odpowiednie do niego podejście. Jeśli mamy zamiar akcję tę rozpocząć w następnym roku wcześniej, to przede wszystkim ze względu na rolnictwo. Zbiórka ziemiopłodów bowiem musi się zacząć bardzo wcześnie po żniwach i kopaniach. Poza tym będziemy się starali wprowadzić pewne zmiany, jak na przykład to, ŻEBY BEZROBOTNI, KTÓRZY KORZYSTAJĄ Z POMOCY, ODPRACOWYWALI JĄ. W roku bieżącym było to niemożliwe i z tego względu, że z powodu zbyt jeszcze małych funduszów nie można było bezrobotnym zagwarantować pełnej pomocy, wskutek czego nie można od nich było nic wzamian wymagać.

Po tych zasadniczych informacjach pan minister Kościałkowski i p. minister Dolanowski odpowiadali na liczne zapytania dziennikarzy.

Wynikało z tych odpowiedzi, że przeciętnie rodziny otrzymywały miesięcznie od 10 do 42 złotych na rodzinę.

W sprawie pytań dotyczących niezadawalających wyników zbiórki odzieży, pan minister odparł z oburzeniem ataki niektórych pism, które wyolbrzymiały istotne fakty, w których bezrobotni otrzymywali nie zawsze dopasowane do swych wymagań części odzieży.

— Nie stała się tu bowiem żadna krzywda — mówił p. minister — jeśli bezrobotny otrzymał na przykład mundur pułkownikowski, gdyż mogę panów zapewnić, że ten mundur uszyty jest z lepszego i pewniejszego materiału (tu p. minister wskazał na swoją marynarkę), niż ta marynarka. Fakt natomiast, że pułkownik zapomniał odpruć sobie epolety nie może mieć żadnego istotnego znaczenia. Mimo tego jednak najprawdopodobniej W ROKU BIEŻĄCYM ZREZYGNUJEMY ZE ZBIÓRKI ODZIEŻOWEJ, GDYŻ WŁAŚCIWIE NIEWIELE MOŻE DAĆ SPOŁECZEŃSTWO, KTÓRE SAMO NIC NIE MA.

Ogólny wynik akcji

Odnośnie do zapytań dotyczących wydatków administracyjnych pan minister podkreślił, że ADMINISTRACJA DZIĘKI OFIARNEJ PRACY JEDNOSTEK PEŁNYCH POŚWIĘCENIA, KOSZTOWAŁA NAD WYRAZ MAŁO, jak również mało kosztowała propaganda, na którą wydano zaledwie 47 tysięcy złotych.

Po zamknięciu dyskusji pan minister zakończył konferencję tymi mniej więcej słowami:

— Reasumując to wszystko co tu zostało powiedziane, stwierdzić należy, że pomoc zimowa w ubiegłym roku dała właściwe rezultaty. Rok minął bez zaburzeń, co najlepiej zauważyć się daje w tym, że

OBYŁO SIĘ BEZ WSZELKICH DEMONSTRACYJ I WYSTĄPIEŃ.

Rodzina, dzięki pomocy komitetu, mogła przetrwać do wiosny, dzieci mogły uczyć się bez przeszkód i bez potrzeby przerywania nauki, dzięki akcji dożywiania, a wreszcie bezrobotny miał możność wejścia w okres robót

W LEPSZEJ NIŻ ZAZWYCZAJ FORMIE

fizycznej i psychicznej. Społeczeństwo dało tu niezwykły wyraz swego zjednoczenia w zrozumieniu ogólnej naszej sytuacji i potrzeb najbardziej potrzebujących poparcia bezrobotnych. Śmiało stwierdzić można, że na tym właśnie odcinku NASTĄPIŁA POWSZECHNA ZGODA I POKÓJ.

Niezależnie od podkreślenia tych wszystkich faktów w niedalekiej przyszłości pozwolę sobie jeszcze raz zaprosić prasę na konferencję, na której złożymy już sprawozdanie ostateczne.

Z relacyj i sprawozdań Komitetu Naczelnego wyciągnąć musimy jeden zasadniczy wniosek:

POMOC ZIMOWA W ROKU 1936/37 SPEŁNIŁA SWOJE ZADANIE W MYŚL HASŁA: „NIE ZAZNA W ZIMIE GŁODU BRAT". A STAŁO SIĘ to PRZEDE WSZYSTKIM DZIĘKI PEŁNEMU ZROZUMIENIU ŚWIATA PRACOWNICZEGO, KTÓRY ZAWSZE W PIERWSZYM SZEREGU STAJE TAM. GDZIE TRZEBA DAĆ Z SIEBIE OFIARĘ, GDZIE TRZEBA POMÓC ZARÓWNO PAŃSTWU, JAK I POMOCY TEJ POTRZEBUJĄCYM JEGO OBYWATELOM A SWOIM BRACIOM.

GIEŁDA

Dewizy: Holandia 290.60, Bruksela 89.10, Kopenhaga 116.25, Londyn 26.04, Mediolan 27.85, Nowy Jork 5.28, Paryż 23.55, Praga 18.40, Sztokholm 134.25, Zurich 120.55.

Papiery procentowe: 3 proc. poż. prem. inwest. 64.00, 3 proc. poż prem. inwestycyjna seriowa 83.75 4 proc. państw. poż. premiowa dolarowa 38.25, 6 proc. poż. dolarowa 53.00.

Akcje: Bank Polski 101.00, Warsz Tow. fabr. cukru 29.25, Węgiel 18.50 Norblin 53.00, Starachowice 28.50.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

6.15 „Kiedy ranne". 6,18 Gimnastyka. 6,3 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 „Zgoda buduje — niezgoda rujnuje" — pogadanka. 12,25 Pół godziny pogodnej muzyki. 13,00—15,45 Przerwa. 15,45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 „Wśród włoskich polonofilów" — szkic literacki. 16,15 Serenady. 16,45 „Czerwony Krzyż a wojsko" — odczyt. 17,00 „Hektor Berlioz" — reportaż muzyczny. 17,50 „Stulecie" alfabetu Morse'a" — pogadanka. 18,00 „Chwilka Biura Studiów". 18,10 Program na jutro. 18,15 Orkiestra Barnaby Geczy (płyty). 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 Płyty. 19,25 Transmisja z przybycia S/S „Dar Pomorza" z podróży naokoło świata. 19,55 Wiadomości sportowe. 20,05 Muzyka taneczna. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 Koncert chopinowski. 21,45 „Bitwa o Chorążankę". 22,00 Polska muzyka na przełomie XVIII i XIX wieku. 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości.

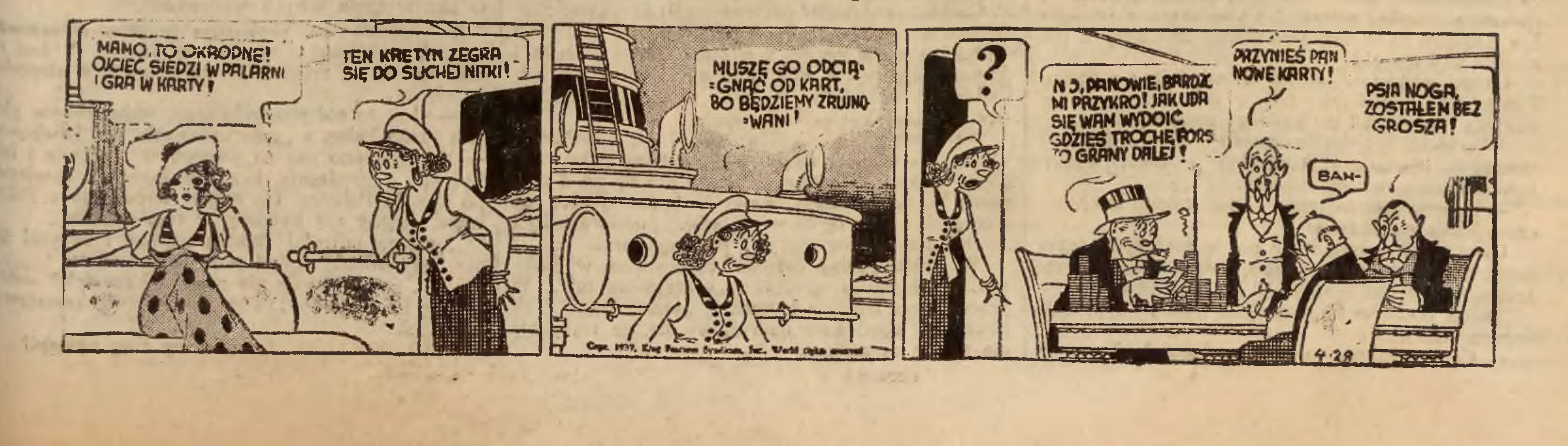
WARSZAWA II (Mokotów).

13,00—14,00 Muzyka lekka (płyty). 14,00—14,05 Parę informacji. 14,10—15,00 Utwory Cezarego Francka (płyty). 15,00—15,10 Pogadanka aktualna. 15,10—15,15 „Życie kulturalne stolicy". 15,15—16,00 Zespół salonowy. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00—22,05 Wiadomości sportowe. 22,05—23,00 Muzyka lekka i taneczna. 23,0—23,15 „Okulary" — monolog Józefa Czyściackiego. 23,15—24,00 Muzyka taneczna (płyty).

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechaliśmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musi poślubić bogatą, ale niemiłą sobie pannę Klarę Demską. W przeddzień ślubu spotkał swą dawną ukochaną, biedną, ale niezwykłej urody Hankę Czernównę. Miłość, którą starał się zagłuszyć, wybuchnęła nowym płomieniem. Pod wpływem uniesienia, Tudziewicz postanawia potajemnie uciec z Polski z Hanką i umówił się z nią na stacji kolejowej wieczorem.

Hanka, chcąc podziękować Bogu za odzyskane szczęście, wstąpiła do kościoła i tu natrafiła na ślub. W osobie pana młodego ujrzała Tudziewicza...

Widok ten wstrząsnął dziewczyną. Straciła prawie przytomność, a w jej umyśle błyskawicznie przesunęła się krótka historia miłości.

Na mgnienie ujrzała obraz, jak to ze swym ukochanym została zaskoczona przez burzę podczas wycieczki i jak się schronili do skromnej małomiasteczkowej restauracyjki przy małym hoteliku.

Przytuleni do siebie trwali parę godzin, czekając aż nawałnica uspokoi się nieco i pozwoli wyruszyć w drogę powrotną. Tymczasem nadchodziły wieści o zniszczeniu, jakiego dokonała burza. Dzięki ulewie wezbrała pobliska rzeczka i zerwała most, odcinając miasteczko od głównego traktu, prowadzącego do Warszawy. Poobalane przez wicher drzewa barykadowały przejazd.

Trzeba było zdecydować się na przenocowanie w skromnym hoteliku.

Hankę cieszyła burza i nadzieja spędzenia tylu godzin przy boku ukochanego... Wydało jej się, że teraz oto stanie się zadość jej najskrytszemu pragnieniu, że ta noc burzliwa zwiąże ich ze sobą już na wieki, bodźcem przyśpieszeniem szczęścia, które ma pobłogosławić sakrament małżeński.

I wbrew pragnieniom, wbrew widocznym pragnieniom ukochanego — była to noc tylko marzeń i pocałunków najgorętszych.

Powiedział jej wówczas:

— Życie ludzkie jest kruche... Nad głową każdego człowieka wisi nieznane niebezpieczeństwo. Teraz jestem spokojny o ciebie... Nie zaznam też wcześniej spokoju, póki nie będziesz nosiła mojego nazwiska, póki nie będę pewny, że nie spotka cię najmniejsza nawet przykrość z powodu naszej miłości. Moja miłość dla ciebie ma być jedynie szczęściem... Musimy być oboje cierpliwi, choć to tak okropnie ciężko...

Westchnęła tylko.

Wróciła do Warszawy jeszcze radośniejsza i coraz bardziej dumna ze szlachetności ukochanego.

Pewnego dnia nie przyszedł ani do kwiaciarni, ani do małego mieszkanka na Siennej.

Nie mogła doczekać się końca pracy i wieczoru. W szarugę jesienną, pełna niepokoju, pobiegła do jego mieszkania.

Mieszkanie było zamknięte. Dozorca powiedział, że pan hrabia wyjechał, jak zwykle w południe samochodem. Odprawił służącego, zapewne więc wyjechał na czas dłuższy.

Pobiegła do domu mając nadzieję, że tam zastanie jeśli nie ukochanego, to jakąkolwiek wiadomość.

Naprożno.

Ani słowa!... Ani znaku!

Mijał dzień po dniu w coraz straszliwszej rozterce i rozpaczy. Łudziła się jeszcze, ale traciła z każdym dniem, z każdą godziną nadzieję. Biegała do urzędów, do policji. Tu otrzymała trochę wyjaśnień: hrabia Tudziewicz wyjechał za granicę.

Dlaczego? Dlaczego wyjechał, nie powiedziawszy ani słowa? Nie pożegnawszy się?

Było w tym nagłym wyjeździe bezlitosne okrucieństwo, straszliwa tajemnica, szarpiąca nerwy i serce.

Zjawiło się w udręczonym mózgu dziewczyny pytanie, czy wszystko, co przeżyła, było rzeczywistością, czy tylko snem, majaczeniem, wymarzoną bajką, którą rozbiła szara codzienność sprzedaw czyni kwiatów w sklepie małej firmy ogrodniczej?

Babka uspakajała ją, jak umiała. Kazała czekać wiadomości. Zapewniała, że taki porządny człowiek, nie zawiódłby zaufania.

Wszystko zdawało się przeczyć wierze w uczciwość hrabiego.

— Zabawił się mną! Tylko zabawił! — myślała Hanka, pogrążona w najgłębszej rozpaczy.

To było ponad jej siły.

Nie mogła pracować, żyła jakby w półśnie, w odrętwieniu. Straciła pracę, której nie mogła wykonywać.

Jeszcze w jej sercu tliła iskierka nadziei. Wyczekiwała miesiącami każdego zjawienia się listonosza i za każdym razem, kiedy otrzymywała odpowiedź, że nie ma dla niej listu, łudziła się jeszcze, że przyniesie go poczta następna.

Przyszła wiosna i ból, który zdawało się, przycichł w jej sercu, obudził się ze zdwojoną siłą. Straciła znów dorywczą pracę, którą otrzymała, znów snuła się po ulicach całymi dniami, obojętna na to, co się wokoło niej dzieje i co się z nią samą stanie. Wyczekiwała ciągle albo wiadomości od Wita, albo śmierci jako jedynego wybawienia od bólu, który rujnował jej duszę i ciało.

Pewnego dnia jesiennego, nie mogła już wytrzymać swych nerwów na wodzy. Czuła, że wpadnie w obłąkanie. Przeraziło ją to. Uległa halucynacjom tak jaskrawym, że zatraciła w nich poczucie rzeczywistości. Bolało ją serce. Była pozbawiona sił. Do udręk duszy dołączyła się świadomość, że jest ciężarem babki, staruszki, która musi ją utrzymywać z groszowej emerytury, po jej ojcu kolejarzu, emerytury, starczającej zaledwie na najskromniejsze wyżywienie.

I Hanka Czernówna, usiadłszy późnym wieczorem na murku pod ogrodzeniem ogrodu Botanicznego, wypiła esencji octowej, by położyć kres swym męczarniom.

Wydawało jej się, że umrze tu, przy szumie drzew, które słuchały ich pierwszych wyznań miłosnych, że nikt nie zamąci jej chwil ostatnich w ów wieczór dżdżysty, wietrzny, ponury, trzymający ludzi w cieple domów.

Wijącą się z bólu dziewczynę znalazł jakiś przechodzień i zaalarmował Pogotowie.

Staranność i umiejętność lekarza wyrwała ją z mocy śmierci, przywróciła życiu i bólowi.

Cierpienia fizyczne, których doznała skutkiem zamachu samobójczego, przygłuszyły jednak cierpienia duszy. Instykt życia, młodość serca, tkliwość człowieka, który ją uratował i leczył, dokonały przemian.

Po kilku miesiącach powróciła do życia. Inne ono było, jakby przygaszone, aleć zawsze życie, które choć zrzadka, ale potrafiło jednak wydobyć swą niespożytą siłą uśmiech nawet na twarzy, ściągniętej bólem.

Odmówiła stanowczo lekarzowi swej ręki. Nie mogła się aż tąk przemóc i tak całkowicie zagłuszyć w sobie przeszłości. Otrzymała dzięki niemu pracę i trwała z dnia na dzień w apatii, pragnąc tylko jednego: żyć, póki to jest potrzebne dla swej opiekunki. Stała się właściwie teraz ona opiekunką, gdyż choroba wnuczki wpłynęła druzgocąco na staruszkę.

Doktór, który uratował ją od śmierci, czuwał nad nią. Kiedy fala redukcji, płynąca z zastoju powszechnego, dotknęła również Hankę, postarał się o nowe zajęcie, jakie wówczas się trafiło: sprzedawczyni kwiatów w pierwszorzędnej restauracji. Miał przekonanie, że w tak wytwornej restauracji, dziewczyna nie będzie narażona na brutalne zaczepki, a może też wir życia, jakiego będzie świadkiem, potrafi wywołać w niej jakieś zainteresowania, obudzi ją z apatii, skłoni do myślenia o samej sobie...

I nagle ujrzała tego, którego w ciągu dwóch lat uważała za bezpowrotnie utraconego!...

Wszystko w niej odżyło... Straszliwy, beznadziejny krąg długich miesięcy nagle rozprysł się, jak zmora, dzień najczarowniejszy nawiązał się od razu do najczarowniejszej przeszłości, wymazując z pamięci dni potworne i pełne rozpaczy. Czy po to tylko, by po kilku godzinach owe najstraszniejsze odżyły z tym większą siłą?...

Czy po to tylko, by stała się igraszką najokrutniejszego przypadku, czy bezlitosnych drwin losu? Może drwin celowych człowieka, który udawał miłość, a znęcał się bezmyślnie nad jej sercem?...

Stał przecież przed ołtarzem z inną!... Za chwilę ksiądz zwiąże im ręce stułą w nierozerwalnym związku dusz i ciał!...

— To nie może nastąpić!... — coś wyło, coś huczało w głowie nieszczęsnej. *Dalszy ciąg jutro.*

JAN DULIŃSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

„Aresztowani" wyjrzeli przez okno i zauważywszy na peronie tylu wojskowych i czekistów z ciekawości zapytali:

— Co się tu właściwie stało?

— Szukają podobnych do was kontrrewolucjonistów — odparł surowo James.

Anna Morette przez cały czas milczała, obawiając się, że głos może ją zdradzić.

Żołnierze tymczasem przeszukiwali przedział za przedziałem. Kto tylko nosił skórzaną kurtkę i skórzaną czapkę, zostawał wyproszony z pociągu bez względu na to, czy jego dokumenty były w porządku czy też nie.

Grupa czekistów weszła do ostatniego wagonu. Funkcjonariusze Czeki szli w towarzystwie konduktora i zaglądali do każdego przedziału.

W trzecim przedziale znajdują się dwaj aresztowani — oświadczył konduktor — dwóch czekistów eskortuje ich do Pskowa.

— Należy tam zajrzeć — rzekł czysto mechanicznie jeden z czekistów.

Grupa, składająca się z pięciu mężczyzn, trzymających rewolwery w ręku, wdarła się do przedziału, w którym znajdowali się „aresztowani".

James podniósł się z miejsca i oświadczył spokojnym tonem:

— Co za obławę przeprowadzacie? Kogo szukacie?

— Otrzymaliśmy rozkaz z Moskwy, aby aresztować ludzi w skórzanych kurtkach — odparł starszy czekista, który dowodził grupą sowieckich agentów.

W jego umyśle nie zrodził się nawet cień podejrzenia. Ujrzał przecież w oddzielnym przedziale dwóch czekistów z rewolwerami w ręku, którzy strzegli dwóch aresztantów. Konduktor powiedział mu to samo. Gdyby ci dwaj osobnicy mieli coś na sumieniu, nie zachowywaliby się tak swobodnie.

— Kogo tu eskortujecie? — zapytał czekista Jamesa.

— Dwóch niebezpiecznych ptaszków... sabotażników... — James szepnął czekiście do ucha.

— Do zobaczenia... musimy już iść dalej...

James uprzejmie pożegnał się z czekistami i zauważył żartem:

— Właściwie źle wywiązujecie się z otrzymanego rozkazu, ponieważ powinniście również i nas aresztować i my nosimy skórzane kurtki i czapki...

Czekistom dowcip ten przypadł do gustu. Serdecznie się śmiejąc, opuścili przedział.

Pociąg znów ruszył z miejsca. Anna Morette i James odetchnęli z ulgą. Na peronie pozostało kilkadziesiąt osób, które miały to nieszczęście, że nosiły skórzane kurtki i czapki.

Na następnych stacjach odbyły się podobne obławy. Ale tam już nikogo nie wyprowadzano z pociągu, ponieważ nie było nikogo kto by nosił skórzane kurtki i czapki. Anna Morette i James nie wchodzili zaś w ogóle w rachubę, ponieważ byli „czekistami" eskortującymi przestępców...

W końcu pociąg zajechał na dworzec w Pskowie. Tu musiano wysiąść z „aresztowanymi". W przeciwnym bowiem wypadku „aresztowani", jak również i konduktor domyśliłby się, że tutaj coś nie jest w porządku...

Również i w Pskowie gdy pociąg zajechał na stację, natychmiast został ze wszystkich stron otoczony czekistami i żołnierzami. W tej samej chwili James rozkazał „aresztowanym" wysiąść.

— Ostro protestujemy przeciw takiemu traktowaniu nas! Poskarżymy się wyższym władzom! — zaczął nagle krzyczeć jeden z aresztowanych, który instynktownie odczuł, że tu coś jest nie w porządku...

Na peronie znajdował się kierownik pskowskiej Czeki, Lewkow. Usłyszawszy ten okrzyk aresztowanego, zbliżył się do Anny Morette i Jamesa i zapytał:

— Co się stało, towarzysze? Dlaczego aresztowani protestują?

Pomimo, że sytuacja była nader poważna, James nie stracił zimnej krwi... James znał Lewkowa. Podczas, gdy pracował w Cze - ce, ten był referentem od spraw przemytnictwa. Niejednokrotnie spotykali się w Cze - ce, a teraz zetknęli się ze sobą oko w oko w zgoła innych warunkach.

— Aresztowani protestują przeciw aresztowaniu ich — odparł z uśmiechem James. — Jest to samo przez się zrozumiałe, że sprawa ta niepodoba się im...

— Jest to coś niesłychanego, wzburzonym głosem rzekł jeden z „aresztowanych" do Lewkowa. — Aresztowano nas na dworcu w Moskwie i bez żadnego dochodzenia, bez przesłuchania zawieziono nas do Pskowa. Co mamy wspólnego z Pskowem? Nigdy nie byliśmy w tym mieście...

Lewkow odwołał Jamesa na bok i zapytał go, czy aresztowany mówi prawdę.

— Czy naprawdę nie przesłuchano ich? — dziwił się Lewkow. — Dlaczego właściwie aresztowaliście ich?

(Dalszy ciąg nastąpi)

Kalendarz dnia

2 CZERWIEC

ŚRODA

Sadoka i Tow., mm., Piotra.
Słowiański: Ratysława.
Słońca wsch. 3,20, zach. 19.47.
Księżyca wsch. -- zach. 11.40.

HISTORIA PODAJE:

1629 Urodził się w Olesku Jan Sobieski.

1882 Zmarł na wyspie Caprera koło Sardynii Józef Garibaldi, słynny wódz i patriota włoski, przyczynił się do wyzwolenia Italii spod jarzma austriackiego.

PRZYSŁOWIA

Czerwiec temu się zieleni,
Kto do pracy się nie leni.
Gospodarzu, już ci czas,
Koniczyna niby las.

KTO NIE WIE, ŻE:

W Ameryce Półn., w stanie Arkansas są następujące miejscowości o polskich nazwach: Chpoin, Pułaski, Warsaw.

Zamordował 77-letniego starca
i mordując jego żonę udawał jej opiekuna

Jutro na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znajdzie się ponura sprawa o tajemniczy mord, dokonany na osobie 77-letniego staruszka, Jana Pieczarowskiego, w domu przy ul. Zawiszy 6.

Jan Pieczarowski wraz z o rok starszą Wiktorią Pieczarowską byli współwłaścicielami malutkiego domku, w którym zamieszkiwali. Pieczarowski, z zawodu dorożkarz, uległ latem ub. roku wypadkowi na ulicy. Po dojściu do zdrowia sprzedał dorożkę i konia za 945 zł. i sumę tę przechowywał w mieszkaniu o czym doskonale wiedzieli sąsiedzi.

Staruszkowie żyli ze sobą w przykładnej zgodzie. Pieczarowska mimo sędziwego wieku była dość energiczna i sama zajmowała się gospodarstwem. W dniu 31 października ub. roku staruszka, jak zwykle, wyszła w południe po sprawunki, zostawiając w izbie męża, który odmawiał różaniec.

Kiedy wracała do mieszkania, dźwigając ciężki kosz węgla, natknęła się w sieni na lokatora tegoż domu, 22-letniego Józefa Sztyka.

Pieczarowska nie zwróciła uwagi na młodego człowieka i weszła do mieszkania.

Nagle, odwrócona tyłem do drzwi, poczuła iż czyjeś ręce chwytają ją za szyję. Po chwili staruszka padła na ziemię, a wtedy nieznany sprawca zaczął ją dusić gwałtowniej, wpychając jedną rękę do ust. Ostatkiem sił Pieczarowska zaczęła szamotać się. Na pół przytomna zauważyła, iż oprawcą jej jest właśnie spotkany przed chwilą Józef Sztyk.

W tym samym momencie weszła do izby, zaalarmowana jękami staruszki, sąsiadka, która spostrzegła dziwną scenę.

Na podłodze leżała Pieczarowska, a tuż nad nią klęczał Sztyk, który na widok wchodzącej odezwał się:

— Patrz, co się tej zrobiło.

Staruszka poderwała się z ziemi i zawołała do Sztyka.

— Panie, co pan chce ode mnie? Dlaczego pan mnie bije?

Sztyk, niezmieszany zupełnie, wzruszając ramionami, odpowiedział:

— Ależ, co pani mówi, przecież ja panią ratowałem!

Dopiero w tej chwili Pieczarowska zauważyła, że mąż jej, którego zostawiła siedzącego pod oknem, leży porkwawiony na podłodze, bez przytomności.

Wezwano policję i pogotowie. Pieczarowskiego przewieziono do szpitala, gdzie tegoż dnia zmarł. Jak się okazało, Pieczarowskiemu zbrodniarz rozłupał czaszkę jakimś ostrym narzędziem.

Sztyka zatrzymano. Pieczarowska kategorycznie twierdziła, iż właśnie Sztyk ją dusił, natomiast nie umiała wskazać, kto i kiedy zamordował jej męża.

Późniejsze dochodzenie i śledztwo wykazało, że Sztyk do południa był zajęty w swoim mieszkaniu. Ciekawe światło rzuca na zagadkę mordu fakt, iż Sztyk w mieszkaniu Pieczarowskich był w odświętnym ubraniu, kiedy jeszcze na parę minut przed tym świadkowie widzieli go w zwykłym, roboczym garniturze.

Sztyka postawiono w stan oskarżenia za mord na osobie Pieczarowskiego i usiłowanie zabójstwa Pieczarowskiej.

Madryt niewiele ucierpiał
mimo wielomiesięcznego oblężenia

Korespondent madrycki „Dail Telegraph", Henry Buckley, opisuje na łamach swego dziennika życie w stolicy Hiszpanii. Pomimo, że miasto jest oblegane od października ubiegłego roku, stosunkowo mało ono ucierpiało. Życie w Madrycie płynie obecnie zupełnie normalnym wielkomiejskim trybem, na który nie mają wpływu poszczególne „odwiedziny" lotników generała Franco. W Madrycie, mieście liczącym milion mieszkańców od bomb lotniczych i pocisków artyleryjskich zginęło 2500 osób. Około 5000 osób cywilnych zostało lżej lub ciężej ranionych. Na 30.000 domów istniejących w Madrycie 2000 zostało zniszczonych.

Poza tym większość zniszczonych domów znajduje się we wschodniej części miasta, podczas, gdy zachodnia jest prawie że nietknięta.

Wytworna dzielnica willowa Rosales leży cała w gruzach. Również domy eleganckiej Grab Via mocno ucierpiały od kul pocisków armatnich i bomb, ale żaden z nich nie został zawalony. Pałac królewski, który był kilkakrotnie ostrzeliwany, prawie że zupełnie nie ucierpiał. Tylko kilka sal i pokojów zostało zniszczonych.

Drogocenne obrazy muzeum Prado zostały zawczasu wywiezione do Walencji. Gmach muzeum zaś został dotychczas trafiony 80 bombami zapalnymi.

Ogień był jednak za każdym razem gaszony przez straż ogniową muzeum, ale nie wodą ani środkami chemicznymi, a tylko piaskiem, który dusił szybko ogień.

Dzieła sztuki wielu pałaców szlacheckich, które w lipcu 1936 roku zostały skonfiskowane przez związki robotnicze, zostały ukryte w podziemiach kościoła San Francisco el Grande. Kościół był kilkakrotnie trafiany przez bomby, ale piwnice są zabezpieczone przed pociskami.

Z kościołów madryckich zostało uszkodzonych tylko 10 i to takich, które nie są stare, ani nie posiadają specjalnych zabytków sztuki. Miejska gazownia, elektrownia i wodociągi zostały oszczędzone przez lotników powstańczych. Dzięki temu w mieście zupełnie nie odczuwa się braku wody i nawet ulice są polewane. Tramwaje jadą w niezburzonych częściach miasta zupełnie normalnie, również i kolej podziemna funkcjonuje zupełnie normalnie.

Na małej wokandzie...

Tajemniczy swat
czyli: „Choroba od pierwszego wejrzenia"

(A. E.) Panna Mania Szejngold pertraktowała od dłuższego czasu ze swatem, Samuelem Drobnostką. Swat ten zachwalał jej rozmaitych młodych ludzi i wreszcie zgodzono się na niejakiego Leona Blaja, handlowca, na dobrym stanowisku.

Oczywiście, panna Mania chciała osobiście poznać młodego handlowca. Chodziła w tej sprawie wielokrotnie do pana Drobnostki, jednakże swat, na ogół bardzo rozmowny, milczał zagadkowo, gdy panienka napomykała o koniecznej randce z panem Blajem.

Sprawa stawała się coraz bardziej zagadkowa i wreszcie panna Mania postanowiła dotrzeć do jądra tajemnicy.

W tym celu, chmurna i groźna przybyła pewnego rana do mieszkania swata.

— Co jest? — rzekła, energicznie trzaskając drzwiami. — Co to wszystko ma znaczyć, panie Ździebełko?

Swat westchnął, zakłopotany.

— Się Drobnostka nazywam. A co do tamtej sprawy... no to przecież jest wszystko w porządku.

— Nie zobaczyć, jak wygląda ukochany, to jest wszystko w porządku? Tak pan uważasz, panie Odrobinka?

— Drobnostka mam w metryce. A po co zobaczyć?

— Panie Drobiazg, co się mamy kłócić? Powiedz pan prawdę, o co się rozchodzi, to przynajmniej będę wiedziała.

Swat westchnął.

— Koniecznie chce pani wiedzieć prawdę?

— Tak.

— No, to pani powiem. On jest trochę niezdrów.

— Uś! — jęknęła panna Mania. — Chorego mnie pan dajesz za męża?

— Chwileczkę, chwileczkę. Jak ja go pani proponowałem to on był zdrów, jak byk. I przez panią on zachorował.

— W jaki sposób?

— Pokazałem mu pani fotografię. Jak tylko spojrzał, to go się zrobiło niedobrze i od tej pory leży chory.

Głośny pisk był odpowiedzią na te słowa. To panna Mania zerwała się z krzesła, groźna, jak burza.

— Pan kłamiesz, panie Kruszynka!

— Drobnostka — poprawił swat.

— Takie kłamstwo, to jest u pana drobnostka? Masz pan za tę drobnostkę!

Do sądu przyszedł pan Drobnostka pobity i podrapany, wobec czego energiczna panienka skazana została na 2 tygodnie bezwzględnego aresztu.

Zabójca wachmistrza Bujaka
staje dziś przed sądem

Dziś przed warszawskim Sądem Okręgowym rozpoczyna się proces Judki Lejby Chaskielewicza, oskarżonego o zabójstwo ś. p. wachmistrza 7 pułku ułanów Jana Bujaka.

Szczegóły zamachu, opisane drobiazgowo w obszernym akcie oskarżenia, nie mogą być ujawnione do chwili odczytania aktu oskarżenia, co nastąpi bezpośrednio po wstępnych formalnościach procesu.

Kompletowi sądzącemu przewodniczy wiceprezes Sądu Okręgowego, Władysław Posemkiewicz. W skład kompletu wchodzą sędziowie: Chawłowski, jako referent i Leszczyński.

Oskarżenie wnosić będzie prokurator Wł. Żeleński.

Ze strony powództwa cywilnego symboliczną złotówkę strat moralnych występować będą adwokaci Kwiatkowski, Suchorzewski i Wawrzyniak, z których dwaj ostatni są oficerami rezerwy tego pułku, w którym służył ś. p. Bujak.

Obronę wnoszą adwokaci Honigwill i Dąbrowski. Oprócz 76 świadków sąd powołał biegłych, tak że rozprawa potrwa 4 dni.

BIEDNA DZIEWCZYNA

— Cieszysz się na myśl o posagu twojej narzeczonej, a ja ci mówię, że ona nie ma grosza przy duszy.

— Co za głupstwo, skąd ty to wiesz?

— Wczoraj u Iksów na herbatce mówiło się o twoich zaręczynach i wszystkie panie, jedna za drugą, powtarzały: „Ach, biedna dziewczyna, biedna dziewczyna!"

PORADNIA ŻYCIOWA
Rolfa Nelsona

„KULA"

Nie cieszy się Pan sympatią ludzi, gdyż jest Pan zarozumiały i niekoleżeński. Człowiek, który nosi zło w samym sobie uskarża się zawsze na cały świat i widzi zło wszędzie, uważając się za ideał. Musi Pan zmienić postępowanie a nie będzie się Pan uskarżał na brak sympatii. Musi Pan uważać, gdyż grozi Panu zatrucie się pewną trucizną przez pomyłkę. Żona nie powróci do Pana już nigdy.

ZOFIA ST.

Życie naprawdę jest dla Pani okrutne i bezlitosne. Jeszcze rok będą trwały Pani zmartwienia, a potem wszystko zmieni się na lepsze. Pozna Pani człowieka starszego od Pani o dwadzieścia lat. Nie należy się wahać i może Pani zgodzić się zostać jego żoną, gdyż będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi.

„R. B."

Podejrzenia Pani nie są słuszne. Mąż nie ma przyjaciółki. Wrócił jego stary nałóg i grywa po nocach w karty w podejrzanym towarzystwie. Niech mu Pani powie, że wie Pani o wszystkim i że partnerzy jego to oszuści i naciągacze i jeśli nie przestanie się z nimi zadawać, to da Pani znać do policji, ale w ten sposób, że tamci panowie będą wiedzieli o wszystkim. To poskutkuje i mąż Pani będzie spędzał noce w domu.

„WILNIANKA"

Oficer, o którym Pani pisze, jest obecnie na kresach w K.O.P-ie. Dopiero na jesieni przyjedzie do Wilna i odwiedzi Panią. Nie sądzę, żeby kochał się w Pani i zamierzał małżeństwo. Jest obecnie bardzo zajęty swoją karierą wojskową i nie myśli o kobietach. Siostra Pani rozwiedzie się niebawem z mężem. Żadnego spadku ani większych pieniędzy z innego tytułu nie otrzyma Pani.

KUPON
bezpłatnej porady życiowej
ROLFA NELSONA

Doboszyński w roli świadka

Dziesiąty dzień procesu przeciwko Płonce i towarzyszom, oskarżonym o najście na Myślenice wypełniły zeznania świadków odwodowych, które nie wniosły nic nowego. Po przerwie zeznaje, jako świadek inżynier Adam Doboszyński.

Świadek zeznaje rozwlekle i chaotycznie oraz stale powtarza się, omawiając kilkakrotnie te same szczegóły. Świadek nie został zaprzysiężony.

Na wstępie Doboszyński opowiada, iż powrócił do Krakowa dnia 6 czerwca 1936 r. po dłuższej kilkumiesięcznej nieobecności. Wkrótce po przybyciu poszedł na zebranie rady powiatowej stronnictwa. Tu z referatów swoich kolegów partyjnych dowiedział się o nastrojach i przebiegu ważniejszych wydarzeń na terenie powiatu.

Między innymi treść referatów obracała się około charakteru i przebiegu święta ludowego, które odbyło się w końcu maja. Przebieg jak wynikało z referatów, zeznaje świadek, potwierdzał najgorsze przypuszczenie, jakie sobie można było wyobrazić.

Na tych trzech świętach ludowych elementy komunistyczne rzekomo całkowicie opanowały sytuację. W Rybnej wznoszono okrzyki o treści komunistycznej. W Myślenicach na ten dzień zmobilizowano wszystkich komunistów, którzy poprzyjeżdżali rowerami i furmankami. W czasie tych zgromadzeń ludowych jakoby padały okrzyki o treści komunistycznej o paleniu kościołów i walki z władzami.

W dalszym ciągu Doboszyński obszernie przedstawia co znalazł w Krakowie po swym powrocie. Zadawał sobie wówczas pytanie czy nie znalazł się w Barcelonie. Dodaje, że miał pod sobą dwa i pół tysiąca ludzi w organizacji stronnictwa narodowego, za których był odpowiedzialny.

Reasumując swoje wywody Doboszyński twierdzi, iż ochrona zebrań narodowych narzucała się sama przez się. Dalej opowiada, że już na zebraniu w starym teatrze była zorganizowana stała straż porządkowa. On sam to nazwał drużynami ochronnymi. Zdecydował się wówczas zorganizować takie drużyny.

Na trzy dni przed wyprawą doszły go wiadomości o zamiarze demolowania szeregu lokali Stronnictwa Narodowego. W tej atmosferze doszedł do przekonania, że po drodze legalności dalej iść nie może.

Dalej świadek opowiada o tym, że chciano go trzykrotnie zesłać do Berezy oraz iż doszedł do wniosku, że trzeba trochę krwi narodowej poświęcić i pokazać co się w Polsce rzekomo dzieje.

Na pytanie przewodniczącego Doboszyński mówi, iż po wydaniu rozkazu organizowania straży ochronnych, jeśli chodzi o dobór ludzi, kierował się siłą fizyczną, o broni podczas organizowania jako by nie było mowy.

Tu twierdzi, że na 70 ludzi, którzy byli na zbiórce w Chorowicach było zaledwie cztery rewolwery.

Jeśli chodzi o organizację drużyn, to przy organizowaniu wymagał listy członków i nazwisk dowódców. Poza tym ściślejszej organizacji tych drużyn nie było, a do lasu chorowickiego nawet przyszli ci, którzy do grup tych nie należeli.

Przed najściem na Myślenice objechał na rowerze przyszłą trasę wyprawy. Po powrocie jeździł po powiecie, sprawdzał sprawność drużyn.

Na dalsze pytania przewodniczącego, czy powiedział do Wąchały, że ludzie przekroczyli ramy udzielonych im poleceń, świadek odpowiada, że nikt nie wiedział o celu jego akcji.

W Chorowicach dopiero powiedział kilka zdań okólnikowych, z których może jedni dowiedzieli się co będzie, drudzy może nie domyślili się.

Dalej podkreśla, iż traktował swoją akcję jako demonstrację, żeby wypadła godnie i żeby nie rabowano. Mówi, że na posterunek dobijał się pierwszy, jednak nikt nie odpowiadał. Myślał, że jest pusty i wtedy ludzie jego wyłamali drzwi.

Wówczas to uderzono posterunkowego Maleckiego, którego on przeprosił za swoich ludzi. W dalszym ciągu zeznania Doboszyński mówi, iż po skończeniu akcji myślenickiej ludzie jego myśleli, że to już koniec i że nie przypuszczali, iż pójdą dalej. W Porębie spotkał się z czterema ludźmi, wśród których był Wąchała. Myśleli oni, że są skierowani do Poręby na zebranie.

Dalej Doboszyński twierdzi, że plany jego polegały na dalszym kontynuowaniu demonstracji, gdyż chciał, aby akcja trwała jak najdłużej.

Na pytanie sędziego, jaki był stosunek jego do ludzi i czy nie dawał im jakiś świadectw materialnych, Doboszyński zeznaje, iż ogół Stronnictwa Narodowego odnosił się do niego życzliwie. Z niektórymi miał stosunki przyjazne.

Na pytanie, dlaczego ludzie demolowali sklepy, świadek zeznaje, iż pierwszym motywem było wypełnienie rozkazu, a następnie tłomaczy, że ludzie jego byli naogół rozgorączeni.

W dalszym ciągu Doboszyński opowiadając o spotkaniu się z policją twierdzi, że rozkazu strzelania nie dawał.

Przedstawiając starcie jakie odbyło się pod Porębą, twierdzi, że zawsze się cofał a nie atakował i że do walki ludzie jego nie dążyli.

Mobilizacja kobiet

LIZBONA. — Z Madrytu donoszą, że rząd w Walencji powołał do służby w milicji kobiety w wieku od 17 do 35 lat. Uchylenie się od stawiennictwa będzie karane w trybie doraźnym.

Pieszo z Białegostoku

Przed domem Królewska 55, tłum przechodniów otoczył jakiegoś wymizerowanego, nędznie ubranego mężczyznę, który leżał nieprzytomny we wnęce bramy, ciężko dysząc. Wkrótce zjawił się policjant i wezwał Pogotowie. Po zastosowaniu zastrzyków i soli trzeźwiących, lekarz przywrócił nieznajomego do przytomności.

Był to 47-letni Wawrzyniec Witkowski (Łódź, 11-go Listopada 178), który od 3-ch lat pozostaje bez zajęcia. W swoim czasie pracował on jako robotnik w fabrykach włókienniczych. Ma żonę i troje dzieci. Wszyscy przymierają głodem.

W poszukiwaniu zarobku pojechał z Łodzi do Białegostoku, lecz pracy tam nie znalazł. Z Białegostoku przywędrował pieszo do Warszawy, gdzie siły go opuściły i zemdlał. Po wysłuchaniu relacji ofiary bezrobocia, lekarz przewiózł Witkowskiego do domu noclegowego na Dzika.

Trzynasty milion

Po raz trzynasty odbyło się w dniu 31 maja r. b. ciągnienie miliona złotych, jako głównej wygranej czwartej klasy 38 Loterii Klasowej.

Tym razem „feralna trzynastka" była niewątpliwie przedmiotem powszechnego pożądania, a przypadła numerowi 104.217, nabytemu w jednej z kolektur lwowskich.

W najbliższej przyszłości podamy szczegółowe informacje o wybrańcach fortuny, na razie zaznaczamy tylko, iż właścicielami poszczególnych ćwiartek są mieszkańcy Zamościa, Borysławia i Lwowa, pp. S. K., O. G., J. M. i Fr. O., zajmujący rozmaite stanowiska społeczne. Są między nimi kupcy, urzędnicy i robotnicy.

Losowaniem miliona i pozostałych na dzień ten jeszcze innych wygranych, zakończyła się trzydziesta ósma Loteria Klasowa. Ciągnienie pierwszej klasy następnej, trzydziestej dziewiątej Loterii, rozpocznie się w dniu 22 czerwca i potrwa pięć dni. Da ono możność wygrania stu tysięcy, pięćdziesięciu tysięcy, pięciu tysięcy oraz wielu innych kwot.

Czas pomyśleć o zaopatrzeniu się w los do tej klasy.

Wyrok na 17 członków Str. Nar.

Wczoraj zakończył się proces przeciw 17 członkom Stronnictwa Narodowego, oskarżonym o wywoływanie ekscesów w czasie pochodu socjalist

Sąd Okręgowy w Łodzi skazał 5 oskarżonych na kary po 8 miesięcy aresztu, 6-ciu po 4 miesiące, 2 po trzy miesiące Trzech oskarżonych skierowano do zakładów poprawczych a trzech uniewinniono.

Zerwany balkon przygniótł 7 dzieci
Jedno dziecko zmarło w szpitalu

W domu przy ulicy Pawiej nr. 41, są balkony, jak w wielu innych domach warszawskich. Balkony jednak w tym domu są już stare, pordzewiałe, a więc niebezpieczne. Dom ten był przed miesiącem remontowany, nikt jednak na niebezpieczeństwo grożące balkonom nie zwrócił uwagi.

Wczoraj w południe dozorca domu, Jan Dubczyk zauważył, że jeden z balkonów na 1-ym piętrze obniżył się znacznie. Belki, podtrzymujące balkon, wygięły się i dozorca spodziewał się, że może nastąpić katastrofa. Miał też zamiar udać się do gospodarza, aby go o tym co zauważył zawiadomić, ale odłożył to na później, nie przypuszczając, że nieszczęście jest blisko.

W godzinę potem na wspomnianym balkonie stanęła sublokatorka tego mieszkania Kryształowa i poczęła trzepać prześcieradło. Nagle usłyszała jakiś zgrzyt. Tknięta przeczuciem cofnęła się szybko do mieszkania. W tym samym czasie rozległ się głośny trzask i balkon zarwał się i spadł na podwórze.

Balkon umieszczony był nad bramą. W bramie i przed bramą w podwórzu bawiły się dzieci, na które też balkon upadł. Dały się słyszeć jęki przygniecionych dzieci. Kto żyw pospieszył na ratunek. Wspólnymi siłami próbowano odsunąć zwaliska balkonu, ale uczyniła to dopiero wezwana straż ogniowa.

Siedmioro dzieci zostało poranionych.

Ważne dla rodziców

Serdeczną troską, gnębiącą przeważnie rodziców, jest zły stan zdrowia ich dzieci. Młode, wątłe organizmy, rozwijające się tak często w nieodpowiednich warunkach materialnych i zdrowotnych, ulegają niejednokrotnie takim groźnym chorobom jak: reumatyzm, zołzy, gruźlica kostnostawowa, gruczołów chłonnych, przewlekłe cierpienia migdałków, gardła i t. d. Jeżeli lekarz stwierdzi u waszego dziecka jedno z tych cierpień, nie możemy się ograniczać do wywiezienia naszej pociechy na 2 — 3 tygodniowy wypoczynek letniskowy. W tym wypadku wskazane jest bezwzględnie sanatoryjne leczenie, połączone z odpowiednimi zabiegami i opieką lekarską.

W państwie naszym znajduje się kilka takich uzdrowisk, w rzędzie których wyróżnia się wyjątkowymi walorami leczniczymi Ciechocinek-Cieplica, posiadający głośne w Polsce Sanatorium dla dzieci (Św. Tadeusza), gdzie leczy się wspomniane na wstępie choroby i zapobiega ich dalszemu rozwojowi przez stosowanie kąpieli solankowych, diatermii, inhalacji, masażu i t. d. Trzeba dodać bezstronnie, że leczenie w sanatorium św. Tadeusza jest bardzo skuteczne. Dzieci blade, wycieńczone, zagrożone kalectwem, po 6 tygodniowej kuracji nabierają sił, rumieńców, a widmo groźnej choroby oddala się często bezpowrotnie. Opłata dzienna jest minimalna i wynosi 5 zł.; za dzieci pracowników państwowych (skierowane przez lekarza) Skarb Państwa płaci 75 proc. należności. Bliższych informacyj udziela Sanatorium św. Tadeusza, Ciechocinek, ul. Ks. Józefa Poniatowskiego.

Wykonawca wyroku partyjnego
skazany na dożywotnie więzienie

W czerwcu 1935 r. został zabity w biały dzień na ludnej ulicy w Częstochowie Konstanty Suliński. Sprawca mordu, jak ustalili świadkowie, śledził swą ofiarę czas dłuższy, a kiedy Suliński wchodził do bramy domu, w którym mieszkał, padło 6 strzałów, wszystkie celne

Sulińskiego w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Zdążył tylko zeznać, iż zamachu na niego dokonał robotnik fabryki „Częstochowianka", o „wstrętnej", pooranej bliznami twarzy. Sulińskiemu pokazano fotografie robotników i wśród nich rozpoznał on Władysława Raka.

Zaczęto poszukiwania. Mimo wysiłków Raka nie zdołano odnaleźć. Dochodzenie szło w kierunku ustalenia przyczyn zbrodni. Jak się okazało mord był dokonany ze względów politycznych.

W początkach 1935 r. policja częstochowska zlikwidowała różne komórki komunistyczne, paraliżując działalność partii na terenie Częstochowy.

Wielu komunistów pociągnięto do odpowiedzialności. Wśród świadków oskarżenia, wskazujących na przejawy działalności nielegalnej, był właśnie Konstanty Suliński, którego wśród komunistów uważano za konfidenta.

W łonie organizacyj komunistycznych zapadła decyzja, aby Sulińskiego, któremu przypisywano falę aresztowań zgładzić.

Suliński, wychodząc z przesłuchania przez sędziego śledczego, zauważył, iż jest pilnie obserwowany. Wśród inwigilatorów poznał później właśnie owego Władysława Raka.

Partyjny wyrok śmierci został wykonany, bo Suliński w szpitalu zmarł.

Rak był przez długi czas nieuchwytny. Policja otrzymała wiadomość, że Rak przedostał się do Warszawy i tu jest otoczony opieką ze strony centralnych władz partii. Aresztowanie go było jednak niemożlie, bo Rak ciągle zmieniał zamieszkanie, nocując na t. zw. „przyjazdówkach". Później jednak pomiędzy Rakiem a władzami partii wynikły nieporozumienia.

Rak wrócił do Częstochowy, zabiegając o pomoc wśród członków podmiejskiej dzielnicy.

W tym czasie, a było to po 17 miesiącach od chwili mordu Sulińskiego, Rak odwiedził swą żonę. Wiadomość o bytności Raka przedostała się do policji. Wydelegowano 5 posterunkowych, którzy Raka aresztowali.

Sąd Okręgowy w Częstochowie skazał Raka, jedynie z uwagi na młody wiek 25 lat, na karę dożywotniego więzienia.

Rak odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, oświadczając w apelacji, że żałuje swego czynu i przyrzeka, że na przyszłość nie będzie komunistą.

Wczoraj sprawa Raka znalazła się na wokandzie. Sąd Apelacyjny zatwierdził w całej rozciągłości wyrok pierwszej instancji.

Trzykrotnie skazany na 10 lat
za zamordowanie ojca-staruszka

Wczoraj na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie znalazła się ciekawa sprawa, w której Sąd Najwyższy dwukrotnie skasował wyroki Sądu Apelacyjnego w Wilnie, skazujące oskarżonego za ojcobójstwo.

Okoliczności tej sprawy są następujące. Antoni Łoziuk, staruszek 90-letni spisał testament, przeznaczając cały majątek dla swego syna, Jakima.

Po sporządzeniu testamentu, pożycie ojca z synem było jak najgorsze. Syn maltretował staruszka i nieraz sąsiedzi widzieli go zupełnie wyczerpanego, jak chodził po prośbie.

Pewnego dnia ciało staruszka znaleziono w głębokiej studni, w pozycji stojącej. Na ciele denata były wyraźne ślady uderzenia, a ponadto staruszek miał złamane żebra. Jakim Łaziuk, przeciwko któremu obróciły się podejrzenia, oświadczył, iż staruszek prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

Opinia biegłych była rażąco sprzeczna. Jedni utrzymywali, że staruszek zmarł skutkiem utonięcia, inni, że śmierć nastąpiła od uderzenia, a następnie zwłoki rzucono do studni, wreszcie niektórzy byli zdania, że zmasakrowanego staruszka wrzucono do studni, ale jeszcze za życia.

Sąd Okręgowy po zbadaniu świadków skazał Jakima Łoziuka na 10 lat więzienia.

Sąd Apelacyjny w Wilnie wyrok zatwierdził.

Sąd Najwyższy wyrok uchylił przekazując sprawę temuż sądowi do rozpatrzenia.

Sąd Apelacyjny po raz drugi wyrok zatwierdził. Sąd Najwyższy i ten wyrok skasował, przekazując sprawę Sądowi Apelacyjnemu w Warszawie.

Wczoraj na rozprawie zbadano dodatkowo prof. Grzywo-Dąbrowskiego, który wydał opinię, że utonięcie jest wykluczone, a raczej śmierć nastąpiła skutkiem uderzenia, po czym ciało denata wrzucono do studni.

Sąd Apelacyjny wyrok po raz trzeci zatwierdził.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY



WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Jadzię wraz z opryszkiem odprowadzono do komisariatu policji. Tu spotkała ona Aastazję i jej męża, ale nie zamieniła z nią ani słowa. Policjant, po złożeniu przez Jadzię zeznań, zwolnił ją. Udała się do lasu, gdzie spędziła bezsenną noc. Nad ranem postanowiła wrócić do Warszawy. Gdy zbliżyła się do kasy kolejki, ktoś położył nagle rękę na jej ramieniu. Usłyszała głos: — Czy to pani Jadwiga Izdebska?

Jadzia odruchowo zadrżała. Odwróciła gwałtownie głowę.

Ujrzała przed sobą doktora Dulskiego. W pierwszej chwili co prawda nie poznała go: nosił ciemne okulary i bardzo postarzał się w międzyczasie.

— Ach... wyrwało się z jej ust. Więcej nie potrafiła nic powiedzieć.

— Co się stało? — zaptał doktór. — Czemu pani tak zadrżała?

— Przestraszyłam się nieco...

— Skąd się pani tu wzięła? O tak wczesnej porze?

— Nocowałam w lesie.

— Sama w lesie? A co się stało?

— Czy wie pan, że Anastazję aresztowano?

— Anastazję? Kiedy to? Dopiero wczoraj na wieczór byłem tam u nich...

— Anastazję z mężem, a Tadeusza również wczoraj aresztowano, ale w Warszawie...

— Jak się to stało? Tyle aresztowań na raz?

Jadzia opowiedziała mu spokojnie, w jaki sposób aresztowano wszystkich. Zakończyła swe opowiadanie słowami:

— Nie nazywam się już Jadwiga Izdebska, nazywam się zupełnie inaczej... A doktór niepotrzebnie głośno nazwał mnie na stacji po imieniu...

— Bardzo przepraszam, wyrwało mi się nagle...

— A skąd doktór tu w Wawrze?

— Ochrana nie daje mi spokoju w Warszawie, wciąż mnie nachodzą, Przeniosłem się wiec do Wawra, tu praktykuję, a chociaż mało zarabiam, to jednak mam spokój... Nie radzę wam teraz jechać do Warszawy...

— Muszę jednak spotkać się ze Stanisławem i Bartkiem, może jednak udą się nam uratować Tadeusza. Grozi mu przecież napewno śmierć.

— Zapewniam was, że Stanisław i Bartek napewno interesują się nim pomimo, iż nie rozmawiąli z panią. Pewien jestem również, że byli już u adwokata, który w jego sprawie rozpoczął interwencję u władz...

— Chcę jednak sama dopilnować wszystkiego. Muszę dowiedzieć się. w jakim więzieniu jest obecnie...

— To są głupstwa? Czy nie wie pani. gdzie siedzą więźniowie polityczni? A zresztą cóż to za różnica? Radzę jednak pani pozostać tutaj, napewno prócz Tadeusza aresztowano szereg innych osób, będą pani również szukać... Jeśli los panią tu do nas rzucił, niech pani tu pozostanie... Tym bardziej, że znalazłem tu dla pani zajęcie...

— Już znalazł pan dla mnie zajęcie? A skąd wiedział doktór, że mnie tu spotka?

— No, nie wiedziałem, że spotkam, ale wczoraj przpadkowo byłem u bogatego mego pacjenta w Rembertowie. To obszarnik - Rosjanin, ale ma wiele sympatii dla naszego ruchu niepodległościowego. Zresztą, ma żonę Polkę, która oddała nam wiele przysług. Nazywa się on Aleksej Jeżow. Ma pięcioletnią córeczkę. Wczoraj właśnie tam byłem. Matka chce, by córeczka wychowała się w duchu narodowym, prosiła mnie właśnie wczoraj, bym jej przysłał jakąś Polkę, wychowawczynię do dziecka. Miałem właśnie pojechać do Warszawy, by znaleźć dla niej odpowiednią osobę, ale dobrze, żem panią tu spotkał...

— Ach, zatem mam się stać teraz wychowawczynią dziecka? — dziwi się Jadzia. — Ale przecież, póki żyję, jeszcze nigdy żadnego dziecka nie chowałam.

— Nie szkodzi. Jesteś Polką, i to dobrą Polką, i to w zupełności wystarczy. Zresztą pani Jeżow dba bardzo o wychowanie swej córeczki, pragnie, by różniła się od wszystkich innych jedynaczek w bogatych domach... Jest to niezmiernie miła osoba, która ma wiele sympatii dla naszego ruchu...

— A w takim razie, po co zaślubiła Rosjanina? Dla pieniędzy, bo chyba jest on bogaty.

— Ten Jeżow, to bardzo sympatyczny typ. Nieźle mówi po polsku, ale ma słabość do wódki. Stara się od pijaństwa odzwyczaić, tym bardziej, że cierpi na artretyzm. Radzę więc pani do Warszawy nie jechać, a tym czasem przyjąć tę posadę...

— Ale nie wiem, czy partia pozwoli mi usunąć się od roboty. Będę przecież przy tym dziecku stale zajęta... Niech pan nie zapomina, że skoro dotychczas pracowałem, trudno mi będzie teraz oderwać się od roboty...

— Nic to nie ma do rzeczy... Musicie to uczynić — doradzał jej doktór Dulski. — Przede wszystkim nie wolno wam teraz jechać do Warszawy, po wtóre, trzeba mieć jakieś zajęcie, żeby nie rozmyślać i tęsknić za wiele... A oto świetna okazja... Przepuścić taką okazję jest szaleństwem... Zresztą to są bardzo przyzwoici ludzie, a jeśli będzie jakaś pilna sprawa do załatwienia, napewno was zwolnią, na dzień — dwa...

A chociaż Jadzia nie chciała za nic oderwać się od roboty partyjnej, chociaż wiedziała, że brak jej będzie otoczenia towarzyszy, to jednak przyznała rację słowom doktora Dulskiego.

Musi wycofać się na pewien czas z roboty partyjnej, musi zatrzeć za sobą ślady szpiclów.

Doktór Dulski wynajął bryczkę i we dwoje udali się szosą w stronę Rembertowa.

Zatrzymali się przed piękną willą z jednopiętrowym budynkem, otoczonym tarasami i balkonami. Gmach otoczony był szerokim ogrodem, pełnym kwiatów.

Rdzina obszarnika Jeżowa była już po śniadaniu. Odpoczywali w ogrodzie, na ławce. Pani Jeżow, młoda, nieco tęga blondynka bawiła się ze swą pięcioletnią córeczką.

Pan Aleksej Jeżow, mężczyzna lat czterdziestu, spacerował w ogrodzie. Był to przystojny Rosjanin, blondyn, o szerokiej twarzy z bokobrodami. Spacerował alejami ogrodu, nucąc jakąś piosenkę.

Doktora powitano bardzo życzliwie. Dulski powiedział:

— Oto jestem, przywiozłem pożądany towar,

Pani Jeżow serdecznie przywitała Jadzię. Jej prostota, wdzięk i uroda ujęły od razu panią Jeżow.

W łaśnie o takiej chwili marzyła. Taką sobie wyobrażała wychowawczynię swego dziecka.

Podano po raz drugi śniadanie, doktór zabawił jeszcze krótko i odjechał.

Kilka pierwszych dni szybko zleciało Jadzi w willi państwa Jeżow. Była wyczerpana ostatnimi przeżyciami, ale państwo Jeżow otaczali ją troskliwą opieką.

Mogła więc tu odpoczywać. Pozostawili do jej dyspozycji pokój na pierwszym piętrze. W nocy, gdy nie mogła usnąć, myśląc o Tadeuszu, szeroko otwierała okno, wdychając wonny zapach kwiatów.

Nad jej oknem słowik wyśpiewywał swe piękne pieśni, księżyc słał swe srebrne promienie, oświetlając tajemniczym światłem pokój.

Czuła się tu bardzo dobrze. Dziewczynka pokochała ją od pierwszego wejrzenia, a roboty przy niej było bardzo niewiele, gdyż matka opiekowała się nią. Jadzia więc tylko kilka godzin dziennie bawiła się z małą, podczas, gdy pani Jeżow kładła się spać, albo wyjeżdżała do Wasrzawy.

Ale Jadzia nie mogła zapomnieć o Tadeuszu.

To sielskie - anielskie życie, ten śpiew nocny słowików, srebrne światło księżyca, zapach kwiatów i przyjacielski stosunek do niej ze strony państwa Jeżow, to wszystko nie mogło stłumić tęsknoty za Tadeuszem.

Rana ta ciągle jątrzyła się. A gdy słowik wyśpiewywał nad oknem Jadzi swe trele, z oczu jej ciekły łzy bólu i tęsknoty.

Czy ujrzy jeszcze kiedyś Tadeusza?

Czy udą się go uratować?

Doktór Dulski opiekował się nią i często ją odwiedzał. Przynosił jej wieści z miasta. Adwokat, który zajął się sprawą Tadeusza, powiedział, że jego sprawa została przekazana do sądu wojennego. Grozi mu kara śmierci, ale partia wszystko uczyni, by wyratować go z rąk kata...

Jadzia chciała jechać do Warszawy, by sama brać udział w akcji ratowania, ale otrzymła od doktora Dulskiego wyraźne polecenie:

— Nie ruszać się z miejsca. Nic nie pomoże a tylko zasypie towarzyszy.

Twarz jej napełniła się smutkiem. Czy uda się wyratować Tadeuszą z rąk śmierci? Jak pijawka, wżarła się ta myśl w jej świadomość.

Pewnego razu, gdy siedziała sama na ławce w ogrodzie i cerowała skarpetki dziecka, zbliżył się do niej Jeżow.

— Co się stało? Czemu pani jest taka smutna? — zapytał.

— Wię pan, takie dzisiaj są czasy, że nie można być wesołą — odrzekła spoglądając nań swymi pięknymi, niebieskimi oczyma.

Wzrok ich skrzyżował się. Jadzia zadrżała. Zauważyła ile pożądania kryje się w jego spojrzeniu.

Ale po chwili zapomniała o tym...

Pewnego dnia, gdy leżała gotowa do snu i przysłuchiwała się melodii słowika, otworzyły się nagle drzwi...

(Dalszy ciąg jutro)

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Ucieczka Dr. Branda"



JUTRO „BRAND CZY STRICKLER?"

„Dzika“ komunikacja na stadion

winna raz wreszcie zdobyć się na stały rozkład jazdy

Już od dłuższego czasu kursuje stale na stadion autobus stanowiący własność prywatnego przedsiębiorstwa.

Autobus ten, pomijając już sam jego wygląd zewnętrzny, jest zbyt szczupły, aby w dni świąteczne pomieścić wszystkich pasażerów. W dni te w autobusie panuje ścisk i tłok niebywały. Natomiast w dni powszednie amatorów spaceru na stadion jest mniej i autobus wyczekuje nieraz godzinami na komplet pasażerów.

W tym wypadku ci, którzy znajdują się już wewnątrz wozu wyczekują również, tracąc daremnie czas, aż przedsiębiorca uzna, że liczba jadących jest wystarczająca i kurs się opłaci.

Podobny stan rzeczy nie może być dłużej tolerowany. Autobus winien kursować regularnie i posiadać rozkład jazdy uniezależniony od liczby pasażerów.

Do przestrzegania tego rozkładu jazdy należy zmusić przedsiabiorcę nawet w jego własnym, dobrze zrozumianym interesie. Obecna metoda właściciela auto busu zniechęca publiczność do udawania się na stadion i korzzstania z samochodu.

Obecna metoda doprowadzi do tego, że autobus będzie wyczekiwał daremnie przez cały dzień na pasażera, gdyż nikt nie zaryzykuje wyczekiwać w wozie na jego zapełnienie się.

W niedzielę i święta należałoby uruchomić wozy dodatkowe. Tego domaga się publiczność kielecka i to musi być uwzględnione jeżeli chcemy udostępnić tej publiczności stadion.

Naszych Szan. Prenumeratorów zamiejscowych prosimy o uregulowanie prenumeraty przy pomocy załączonych przekazów najpóźniej do dnia 6 bm. gdyż po tym terminie zmuszeni będziemy z przykrością przerwać wysyłkę pisma.

Administracja

Kina kieleckie:

Czwartak Miłość szpiega
Palace: Głos serca
WF. i PW. Czarawnica z Salem
Casino: Walka z caratem

Ze Stow. Rzem. Chrześcj. w Kielcach

Zarząd Stow. Rzemieślników Chrześcijan w Kielcach podaje do wiadomości Członkom Stowarzyszenia, oraz Rzemieślniczych Cechów Chrześcijańskich, że z dniem 1 maja br. na stanowisko kierownika sekretariatu Stow. został zaangażowany p. I. Topolski, handlowiec, b. sekretarz kancelarii adw. A. Winiarskiego, specjalisty spraw skarbowo-administracyjnych.

Kierownik Sekretariatu załatwia sprawy PP. Członków w lokalu Stowarzyszenia w Kielcach, ul. Sienkiewicza Nr 6, od godz. 8 m. 30 do 15, w soboty do godz. 14

W niedzielę i święta sekretariat jest nie czynny.

Inwalidzi u p. wojewody

Do p. wojewody kieleckiego dr. Dziadosza zgłosili się przedstawiciele Zarządu Okr. Kielecko-Lubelskiego Zw. Inwal Woj. R. P. w osobach przewodniczącego dr. M. Jaskólskiego i vice-przew. Gustawa Kobyleckiego i złożyli na ręce p. wojewody zł. 500 zaofiarowane przez Zarząd Główny i Zarząd Okręgowy na rzecz dotkniętych klęską powodzi.

Równocześnie wymienieni za deklarowali kwotę zł. 500 jako pomoc dla dotkniętych powodzią inwalidów, wdów i sierot.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Wiadomości sportowe

Egzaminy dla sędziów piłkarskich

w Kiel. O. Z. P. N.

W Ostrowcu i Kielcach odbyły się w ostatnich dniach egzaminy kandydatów na sędziów piłkarskich. Egzamin złożyło 12 kandydatów.

Z wynikiem bardzo dobrym: Neustein Mieczysław, Lętkowski Wiktor i Edelist Izrael z Kielc, oraz Znamirowski Mieczysław z Miechowa.

Z wynikiem dobrym: Trzaska Stanisław i Szelągowski Antoni z Kielc, Rudzyński Kazimierz i Ciuk Ludwik ze Starachowic, Kucharski Henryk, Bejster Mieczysław i Stefankiewicz Henryk z Ostrowca, oraz Wigdorowicz Jakób z Wierzbnika

Szeget - Footbal - Klub (Węgry)

w Starachowicach

W dniu 13. VI br. drużyna SKS. Starachowice gościć będzie zawodową drużynę węgierską Szeget Footbal Klub, zajmującą 3 miejsce w tabeli mistrzowskiej Węgier, z którą rozegra na własnym boisku towarzyskie spotkanie.

Zapisz na członka P. C. K.

Prenumerata miesięczna „Ilustrowanego Expressu Codziennego“ łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych“ **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Wesoła 49 II-gie piętro, tel. 12-25. Drukarnia „Spółdruk“ Kielce, ul. Sienkiewicza 32.